

Od tego autobusu zaczynało się poznawanie świata przez mieszkańców wioski. Wcześniej nie za bardzo orientowali się, co też znajduje się za tymi górami, które w piękny, pogodny dzień lśniły srebrzyście w słońcu. Tak naprawdę, niewiele ich to obchodziło. Mieli miasteczko oddalone o kilka kilometrów, gdzie raz w tygodniu zawozili swoje plony, by sprzedać je na lokalnym bazarze. Nawet te wycieczki były dla niektórych aż nadto odważne, mieszały im w głowach kolorowe domy, brukowane ulice, obsychające po nocnej wilgoci, która, choć nie było jej już widać, siadała na ubraniach, twarzy, włosach.

Tego dnia, staremu Józefowi to nawet wydawało się czasem, że przez tę mgłę, zaczyna zanikać. Siedział, przyglądając się w skupieniu dłoniom. W końcu, po dłuższych oględzinach złapał za lejce i potrząsając nimi energicznie, wołał do starej szkapę ciągnącej wóz:

- Wio Baśka, wio! Bo ta przeklęta mgła pożre nas, zanim dojedziemy na miejsce.

Mgła, szczególnie upodobała sobie Ptasi Wąwóz ciągnący się przez ponad kilometr. Czaiła się na drzewach i w krzakach, pełzła po ziemi jak porzucona kochanka, łapiąc się kół i końskich kopyt, co skutkowało tym, że przerażony koń stawał dęba i nie chciał dalej iść.

Stary Józef zsiadł z wozu i założył mu na łeb stary, jutowy wór i idąc koło niego, mówił łagodnym głosem:

- Oj, Baśka, Baśka i czego ty się głupia boisz? Przecież to tylko zwykła mgła, nic ci nie robi. Zaraz wąwóz się skończy i wyjdziemy na drogę. Tam już tylko pola wokół, to będziesz spokojniejsza. O, zobacz, kopnąłem nogą i ta przeklęta mgła się rozeszła.

Kłamał. Mgła nie chciała się rozstąpić, uparcie owijała się wokół nóg, czasem nawet sięgając do kolan. Koń wyczuwał strach Józefa, jego przyspieszone bicie serca i nawet spokojny ton głosu nie był w stanie go zmylić.

- Prr. Poczekaj staruszek, zapalę lampę, bo coś szybko dziś zmierzch zapada. O widzisz — powiedział po chwili — od razu lepiej.

Szedł, trzymając w lewej ręce uzdę, a w prawej, podniesionej nieco do góry starą lampę naftową, rzucając nieco światła wokół.

- Czekaj, dam ci trochę owsa, żebyś zajęła się jedzeniem, to może nie będziesz tak się bać.

Zawiesił na szyi Baśki karmiak wypełniony owsem i poklepał ją po karku:

- Idziemy, już niewiele nam zostało, żeby wyjść z tego przeklętego wąwozu. Trochę się zagadałem z Domańskim, może i wypilo się o jednego za dużo, ale, raz na jakiś czas każdemu się może przytrafić. Popatrz, toż to chatka Szymona pustelnika. Gdyby było trochę widniej, to byśmy zaszli do niego, trochę sera bym mu dał, chleba, a i ziemniaków bym nie poskapił.

- Szczęść Boże, Józefie.

Zanim usłyszał znajomy głos pustelnika tuż obok, odezwał się puszczyk, tym swoim krzykiem sprawia-

jąc, że włosy stawały dęba. Koń zarżał nerwowo i Józef przytrzymał go za uzdę, zatrzymując w miejscu.

- O Matko Najświętsza, ależ mnie brat wystraszył, mało mi serce nie wyskoczy!

- Od kiedy to Józef taki strachliwy?

- Od kiedy, od kiedy? Żadna przyjemność płatać się w nocy po tym przeklętym wąwozie.

- Jaka tam noc, Józefie. Toż to ledwo słoneczko zaszło. Nie ma się czego bać, nic złego się tu nikomu nie stanie. Może zajdziesz do mnie Józefie na naparsteczek naleweczki.

- E, nie. Późno już. Może jutro przyjadę, za dnia. Przywiozę bratu trochę sera i chleba.

- O ziemniakach Józef już zapomniał?

- O ziemniakach? A, o ziemniakach! Nie, no gdzież bym zapomniał. Jutro, braciszku, jutro przyjadę.

Chuda, wysoka postać z narzuconym na głowę kapturem pochyliła się nieco do przodu i cichym głosem rzekła:

- Wypijemy nieco naleweczki od Wasiuka. Orzechowa, zeszłoroczna, dobra na strach, a potem cię odprowadzę do końca wąwozu, aż do pola Kalisiaka. Zrzucisz trochę ziemniaków, to i koniowi będzie lżej iść.

Józef podrapał się pod czapkę, rozejrzał w gęstniejących ciemnościach i rzekł:

- No niech i tak będzie, ale żeby mnie brat do samiutkiego pola Kalisiaka odprowadził. Tylko bez tego wstrętnego ptaszyska, proszę.

- Och, Tymoteusz jest przecież takim spokojnym ptakiem, zupełnie niegroźny.

- Ja tam wolę, żeby się za mną nie pałętał i konia mi nie straszył.

- Widzisz staruszek, już niedaleko chałupy jesteśmy. Babuleńka pewnie tam już od dawna wygląda, zamartwia się, gdzież my to przepadli po nocy. Przyznać trzeba, że ten Wasiuk nalewkę dobrze wyszykował. Palce lizać. Bo to widzisz, droga Basiu — w chwilach szczególnego rozczerwienia, stary Józef mówił do klaczy, Basiu — Człowiek nie jest taki, żeby z drugim człowiekiem nie usiąść i nie porozmawiać, a że przy tym żdziebko się napije, toż i rozmowa lepiej się układa. Teraz tylko moją babuleńkę muszę jakoś udobruchać, a to już takie łatwe nie będzie, oj nie.

- Na miłość boską, gdzieś ty się stary włóczył! Czy ty wiesz która godzina? Już myślałam, że cię jakieś złe lichy porwało.

- Oj, Cecylko, daj spokój. Trochę się w mieście zagadałem z Domańskim, a potem w tym przeklętym wąwozie spotkałem brata Szymona, no i zaprosił mnie do siebie, wypiliśmy troszku nalewki od Wasiuka, przyznać trzeba, palce lizać, zna się Wasiuk na robocie. Odprowadził nas brat Szymon, aż do pola Ka-

lisiaka, a potem to już prosta droga była. Baśka trochę się bała, jak ta mgła się podniosła, ale dzięki Bogu i bratu Szymonowi, jakoś przebrnęliśmy tę mgłę.

- O czym ty mówisz, stary durniu. Jaki brat Szymon, jaki wawóz? Toż to będzie już z rok, jak zmarł brat Szymon. Ludzie mówią, że ta mgła go dopadła, bo ona podstępna jest, potrafi zwieść na manowce, tak, że ludzie wariują. Z nim też ponoć tak było. Zwariował braciszek i powiesił się na starym dębie. Jak go ludzie znaleźli, to, to ptaszysko, co za nim tak latało, oczy mu wyłupiło. Młody Kaliciak mówił, bo to on go znalazł.

- Co ty, Cecylko mówisz? Toż ja z nim przecie nalewkę pił dzisiaj!

- Urznąłeś się stary w mieście, usnąłeś w autobusie i przyśnił ci się, ot co.

- No co ty, Cecylko? A nasza Basiulka, co nie chciała przez wawóz iść, bo mgły się bała? No przecież ona w stajni stoi teraz, odpoczywa bidulka jedna.

- Człowieku, toż nasza szkapa zdechła! Będzie już z rok. No tak, to było w tym czasie, jak brata Szymona znaleźli.

- Rany Boskie!!!Rany Boskie!!!— stary Józef złapał się za siwe włosy.

- Idź spać Józek. Za dużo wypileś w mieście. Dobrze, żeś chociaż do chałupy trafił, bo to od pekaesu kawalek drogi jest, a mgła dziś taka, że łatwo zbłądzić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Manuel del Kiro, dodano 17.09.2020 15:00

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.